Nr. 277. Kraków, poniedziałek 9 października 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2^{1}/_{2}$ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

# NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. $7^{1}/_{2}$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.



## Reforma wyborcza.

Za nagłością reformy wyborczej w parlamencie była właściwie wymagana regulaminem większość $^{2}/_{3}$, mimo, że głosowanie jasno tego nie okazało. Sprawa przedstawiała się następująco:

Sześć wniosków nagłych miało jednakowe brzmienie: wezwanie rządu, by bezzwłocznie wniósł przedłożenie o powszechnem, równem, bezpośredniem, tajnem prawie wyborczem. Siódmy wniosek, przedłożony przez klerykała niemieckiego dra Ebenhocha, był odmienny: wzywał on rząd do studyów nad reformą wyborczą. W mowie swej chełpił się wprawdzie Ebenhoch, że klerykali pragną powszechnego, równego głosowania, że w razie wprowadzenia go pozostaną na widowni tylko dwie partye: klerykali i socyaliści — i klerykali zjedzą wtedy socyalistów. Na to mu zaraz odpowiedzieli socyaliści: i owszem, dawaj pan powszechne, równe prawo wyborcze, chcemy być zwyciężeni! Ale chytry klerykał nie pospieszył się mimo przechwałek z wnioskiem o reformę wyborczą, lecz wniósł tylko wezwanie o „studya" nad nią...

Gdy przyszło do głosowania nad nagłością, wstał Dawid Abrahamowicz i zażądał osobnego głosowania nad 6 pierwszymi wnioskami razem i nad siódmym wnioskiem Ebenhocha. Myślano wobec tego, że Koło polskie nie chce głosować za tamtymi wnioskami, ale że będzie głosowało za wnioskiem Ebenhocha. Tymczasem Koło głosowało przeciw jednemu i drugiemu! Sztuczka Abrahamowicza miała tylko na celu rozbicie $^{2}/_{3}$ większości, bo dzięki temu rozdzieleniu 18 klerykałów niemieckich i kilku feudałów nie głosowało za pierwszymi wnioskami, lecz za wnioskiem Ebenhocha, przeciw któremu znów głosowali Czesi. Jeżeli się zatem do 155 głosów większości doliczy głosy klerykałów, to reforma wyborcza uzyskała większość $^{2}/_{3}$.

Z Koła polskiego „demokraci" jak Petelenz, Danielak, poseł śląski Michejda, chłopi jak Bomba, Fijak, mieli na tyle wstydu, że uciekli za drzwi razem z wszechniemcami. Ale taki Szajer wraz z Potoczkiem głosowali przeciw temu, by chłop miał równe prawo z panem! Głosowali przeciw temu także tacy „demokraci", jak dr Grek i dr Kolischer. Że Dieduszycki, który ma 34 „wyborców", lub Kozłowski, który ma 22 „wyborców", głosowali (razem z cieszyńskim hakatystą drem Demlem) przeciw reformie wyborczej, to zrozumiałe — ale że znaleźli się chłopi, którzy głosowali przeciw równouprawnieniu chłopów, to jest możliwe tylko wśród kanalii, wychowanej przez ks. Stojałowskiego.

Na wieczną pamiątkę hańby podajemy tu nazwiska tych członków Koła polskiego, którzy oddali swe głosy przeciw reformie wyborczej: Abrahamowicz, Binder, Julian Błażowski, Maryan Błażowski, Bobrzyński, Byk, Czajkowski, Dulęba, Dzieduszycki, Garapich, Giżowski, Głąbiński, Władysław Gniewosz, Włodzimierz Gniewosz, Górski, Grek, Henzel, Jabłoński, Jędrzejowicz, Kolischer, Komarowski, Kozłowski, Królikowski, Małachowski, Merunowicz, Niementowski, Opydo, ks. Pastor, Piniński, Poniński, Popowski, Potoczek, Rapoport, Roszkowski, Seinfeld, Sozański, Starzyński, Stojałowski, Struszkiewicz, Szajer, Szeptycki, Tyszkowski, Weiser, Wielowiejski, ks. Wlazowski, Wojtyga.

## Pożary w Borysławiu.

(Od specyalnego korespondenta „Naprzodu").

**Stryj**, 7 października.

*Jedenasty dzień rozprawy.*

Na wstępie oświadcza **prokurator, że cofa oskarżenie co do zbrodni o dynamit.** Natomiast zastrzega sobie ściganie Szeligowskiego z powodu pogróżek przeciw Wolskiemu, ewentualnie zbadanie stanu umysłowego Lehmana.

Przewodniczący każe odczytać następnie pytania, mające być przedłożone przysięgłym. Pytań jest pięć.

Prokurator domaga się innego sformułowania pytań i dodania pytań dodatkowych i ewentualnych.

Trybunał odracza z tego powodu rozprawę do godziny 6 wieczorem.

O godzinie 6 ogłasza przewodniczący uchwałę trybunału, dopuszczającą sformułowania pytań w myśl żądania prokuratora. Wedle tego postawiono 29 pytań głównych o zwykłe podpalenie każdego z osobna szybu. W ten sposób odnosi się do Kandefera 7 pytań, do Chomycza 7, do Górnego 7, do Szeligowskiego 7, do Szczepaniakowej 1.

Nadto postawiono przysięgłym 5 pytań dodatkowych, po jednem o każdego oskarżonego, w razie zatwierdzenia pytań głównych. Pytania te odnoszą się do zorganizowanej bandy (§ 167, 1). W ten sposób odłożył prokurator chytrze „zorganizowaną bandę" do pytań dodatkowych, aby tem łatwiej uzyskać zasądzenie za zwykłe podpalenie.

Wkońcu postawiono 5 pytań ewentualnych, wyłącznie odnoszących się do Szeligowskiego, w razie zaprzeczenia głównych.

Razem więc będą mieli przysięgli odpowiedzieć na 39 pytań.

Po odczytaniu pytań rozpoczęły się ostateczne wywody.

**Prokurator**

wywodzi na wstępie: Trzeba przyznać, że dola robotników jest złą. Nie można się dziwić, że dążą oni do polepszenia swego bytu. Walki społeczne są objawem naturalnym, nie można sobie pomyśleć życia bez tych walk. Są jednak ich granice — ustawy. Świat cały stoi na ustawach. Słońce nie wejdzie ani na pięć minut wcześniej, choćbyśmy nie wiem jak długo do niego się modlili. (A Jozue? *przyp. red.*). Trzeba jednak odróżnić kwestyę socyalną od zbrodni. Co innego jest organizacya socyalistyczna, a co innego zbrodnia, którą popełnili oskarżeni. Nie można identyfikować partyi socyalistycznej z oskarżonymi. W każdej partyi są ludzie źli i dobrzy.

Po tym wstępie oświadcza prokurator, że więcej nie będzie reagował na żadne ogólne wywody i zajmie się wyłącznie kwestyą pożarów. Naprzód omawia mówca pojęcie zorganizowanej bandy, do której, wedle Herbsta, wystarcza i dwóch sprawców. Przyznaje jednak, że ustawa w tym kierunku jest nie jasna i pozostawia przysięgłym do ocenienia, czy oskarżeni stanowili bandę. W dyskretny sposób daje prokurator do zrozumienia, że zrzeknie się bandy, jeżeli przysięgli zatwierdzą pytania o zwykłe podpalenia.

W dalszym ciągu przechodzi mówca do poszczególnych pożarów i opiera swe przekonanie o winie oskarżonych na ich przyznaniu. O Petrowie i o żandarmach mówi bardzo mało. Istnienie Petrowa usprawiedliwia tem, że władze potrzebują konfidentów. Żandarmów zaś porównuje do szczupaków; jak w stawie szczupaki są potrzebne, tak samo potrzebni są na świecie żandarmi. Dalsza mowa prokuratora, to ogromna kupa szczegółów, bezładnie ze sobą powiązanych, przedstawionych w oświetleniu aktu oskarżenia. Prokurator trzyma się kurczowo protokółów śledztwa i woła, że oskarżeni dziś kłamią, po chwili zaś dodaje: bezczelnie kłamią.

W audytoryum słychać głuchy szmer. Dr Lieberman odzywa się: Nie wolno oskarżonych obrażać!

Prokurator odpowiada na to stereotypową formułką: Proszę pana obrońcę pouczyć, że nie wolno mu przerywać prokuratorowi.

Przewodniczący upomina obrońcę.

Prokurator zapuszcza się dalej w gęstwinę faktów i pod sam koniec przyznaje, że zeznań Petrowa nie można brać na seryo, że Petrow jest indywiduum niemoralnem, ale jego zdaniem w zeznaniach Petrowa jest ziarnko prawdy. Prokurator kończy wezwaniem, by przysięgli potwierdzili wszystkie pytania.

Po dwugodzinnej mowie prokuratora odroczył przewodniczący rozprawę do niedzieli na godz. 9 rano.

Sala i galerye były przepełnione.

* * *

**Stryj**, 8 października. Dziś zrana przemawiał dr Marek, po południu dr Lieberman. Wyrok zapadnie w poniedziałek.

## Wybryki antysemickie oficerów w Tarnowie.

Dnia 6 b. m. wniósł poseł Daszyński w parlamencie następującą interpelacyę do ministra obrony krajowej:

„Dnia 28 września rozegrały się następujące ekscesy kilku oficerów 2 go pułku ułanów w Tarnowie.

Sześciu oficerów 2-go pułku ułanów, między nimi rotmistrz Słonecki, hr. Breza i hr. Montecuccoli, wyszedłszy około godz. 10 wieczorem z nowej kawiarni „Banzai", napadali z dobytemi szablami na wszystkich przechodniów na ulicy Lwowskiej (w dzielnicy żydowskiej). Kto wpadł w ręce rozwścieczonych oficerów, został obity. „Nieder mit den Juden!", „die Juden erschlagen!" (precz z żydami! zabić żydów!) wrzeszczeli oficerowie jak opętani. Niektórzy oficerowie wpadali do sklepów, skąd wszystkich wypędzali. „Wynosić się stąd! — wołali. — Teraz my tu będziemy gospodarowali!" Za przejeżdżającym żydem gonili z dobytemi szablami, krzycząc: „Herunter mit dem Juden!" (zrzucić żyda!). Gdy przed sklepem Forschirma bili przechodniów, a kupiec Turnheim zwrócił uwagę trzem oficerom, że się wniesie skargę do generała, obili Turnheima i jego 4 letnie dziecko.

Policyanci, którzy niezwykłą energię okazują, gdy robotnicy odbywają zgromadzenia, zachowali się całkiem biernie. „Nie możemy nic na to poradzić", oświadczyli.

Także i cudza własność została znacznie uszkodzona. Wtargnąwszy do handlu szkła Mandelbauma, porozbijali oficerowie prawie wszystek towar będący tam na składzie. Równocześnie jeden z nich dobył szabli, aby zadać Mandelbaumowi cios w głowę; przypadkowi zawdzięcza Mandelbaum, że uszedł cało i tylko duża lampa została strzaskana w kawałki.

Gdy nadszedł agent policyjny Leibel i zażądał od rotmistrza Słoneckiego, by schował szablę do pochwy, otrzymał odpowiedź: „Fort mit dem Lauskerl!" (precz, wszarzu!).

Jak wielkiem było niebezpieczeństwo, widać stąd, że dwudziestu policyantów, których tymczasem przed gmachem policyi skonsygnowano, — nie odważyło się palcem ruszyć.

Wkońcu pojawiło się wprawdzie pogotowie wojskowe, ale interwencya tegoż, ograniczyła się na konferencyi z oficerami, których wywołano z innej kawiarni (Hermana), gdzie tymczasem byli wstąpili, aby spocząć. Jakby na ironię rotmistrz Słonecki donośnym głosem krzyknął do pogotowia wojskowego: „Rozkazuję wam zrobić porządek!"

A teraz epilog! Mało było tego, co się stało. Miało nastąpić drugie poprawione wydanie.

Rotmistrz Słonecki wygłosił w najbliższą sobotę do żołnierzy 1-go szwadronu następującą przemowę: „Wiecie co się w czwartek stało. Żołnierze! Znacie mnie! Jestem waszym dobrym rotmistrzem. Jeżeli mnie kochacie, to dowiedźcie tego! Bijcie żydów w niedzielę!"

Mowa ta poskutkowała. W niedzielę przeszło 20 żołnierzy 1 go szwadronu, między nimi także kaprale i plutonowi, srożyło się od godz. 8 do 10 wieczorem w dzielnicy żydowskiej. Bili żydów gołemi szablami. Kupiec Uszer Händler został ciężko pokaleczony. Tylko jednego żołnierza

---

E. CZIRIKOW.

## INWALIDZI.

22

— Dziękuję. Wypiję. Czy już dawno, jak się goście zeszli?

— Od szóstej godziny się kręcą... Samej herbaty zapewne ze sto szklanek nalałam...

— Czy mów jeszcze nie było?

— Nie, panie, jeszcze wcześnie... Nie wszyscy się jeszcze upili! Mowy bywają później, jak wszyscy już się nachleją...

Kriukow uśmiechnął się.

— Żal mi Warji! Jaka to dla niej niewola, jak pomyślisz...

— A kto tutaj dobrze mówi?

— Jest tutaj jeden adwokat, Krasawin... Dalej jego pomocnik, młody, nieżonaty jeszcze, miał mowę w zeszłym roku... Prawił najmniej godzinę... Ależ niech i pan tam pójdzie! Cóż panu ze mną starą siedzieć? Znudzi się panu.

— A co ja mam tam robić? Tymczasem tu posiedzę.

— Czy pan wcale nie pije?

— Nie.

— Możeby pan w karty zagrał... Otóż są nauczyciele, którzy nie piją, wszyscy rozsiedli się w gabinecie i cichutko grają sobie w karty... Możeby i pan przyłączył się do nich...

— Ja nie umiem grać w karty, Tatjano Ignatiewno.

— Trzeba się, panie, nauczyć. Bez tego nie pijącemu człowiekowi się nudzi...

Na tem rozmowa ich się urwała. Do pokoju wpadł Mikołaj Wasilewicz nieco w podnieconym stanie.

— Ba! ty tutaj jesteś? Cóż siedzisz tu, jak sowa? Chodźmy!

Doktor pochwycił Kriukowa pod rękę i pociągnął. Kriukow opierał się.

— Kola! ależ ostrożniej! Podrzesz surdut... A oto zdaje się jego ostatnie ubranie — zauważyła Tatjana Ignatiewna, wstrzymując zapał syna.

— Nic nie szkodzi, uszyjemy mu nowy... Idźmy! Ach, też się uparł!...

— Ależ poczekaj, sam pójdę... Co ja tam będę robił? — bronił się Kriukow.

— Dziwna rzecz! Jak gdybyś z Australii przyjechał... Czy ty się ludzi boisz? W dodatku za „działacza" siebie uważasz!

— Wcale się nie boję, ale poprostu teraz nie jestem odpowiednio usposobiony.

— Ależ odczep się od niego, Kola! — ujęła się znowu Tatjana Ignatiewna.

— Chodźmy, poznajomię cię ze studentem, bratem Warwary Pietrowny... Najświeższy, dopiero-co przysłany ze stolicy. Tak, jak ty, bracie, proletaryusz...

— No, ale poczekaj trochę.

— Dlaczego czekać?

— I doktor wywlókł Kriukowa do sali.

Goście było tutaj bardzo dużo i wszyscy z ożywieniem rozmawiali lub rozkoszowali się szklanką wina.

Był tutaj Krasawin, głośny adwokat, niewybredny w wyborze spraw, a który zdążył już uciułać sobie przyzwoity kapitalik. Był to człowiek, nie mający nic wspólnego z nauką, jeżeli nie uważać naturalnie za naukę nieskończonej ilości wyuczonych rozmaitych „kasacyjnych wyroków", „wyjaśnień" i t. p. Z czasów studenckich pozostało mu bardzo niewiele: namiętność do hulanek, od czasu do czasu chęć zrzucenia z siebie wszystkiego, co mogło krępować jego sytuacyę, chęć zrzucenia swej solidnej w mieście i w towarzystwie pozycyi, swej popularności, lubił pośpiewać chórem „Z kraju, kraju dalekiego"; czasami nawet udawał smarkacza, wyprawiał głupstwa.

Jednak Krasawin był dość „postępowym": czytywał gazety, śledził zagraniczne wiadomości, czasami dosyć oryginalnie wyrażał się. Wogóle zachowawczym Krasawina nie można było nazwać, liberałem też nie; w stosunkach zaś do przeciętnego konserwatysty był on zanadto mądry... Sam o sobie Krasawin mawiał, że jest „wolnomyślnym"...

Był tu też dyrektor gimnazyum, suchy, żółciowy staruszek, z oznakami cierpienia hemoroidalnego na twarzy, z siwymi, od skroni na skroń zaczesanymi włosami. Był i pomocnik Krasawina, który w zeszłym roku „prawił nie mniej, niż godzinę". Był starszy lekarz szpitala, osobnik kolosalnych rozmiarów, z brzuszkiem, z grubą sfałdowaną szyją i z nieruchomo-mętnemi, wyłupiastemi oczami, który silnie sapał i przypominał Piotra Piotrowicza Pietucha. Był dalej radca miejski, z kupców pierwszej gildy, tęgi, barczysty, z brodą w kształcie łopaty i z „orderem". Było wreszcie wielu pedagogów, sądowników, lekarzy, dwóch sędziów miejskich, naczelnik straży ziemskiej Obołduj-Tarakanow i jeszcze wielu innych.

— Panowie! Oto pozwólcie przedstawić sobie: pan Kriukow, były wychowaniec uniwersytetu — zakrzyczał Porjecki, wprowadzając do sali Kriukowa.

Niektórzy zwrócili na to uwagę, ale bardzo wielu nawet nie spojrzało.

— No, prokuratorze, zapoznaj się z nim! Materyał dla ciebie... Czy słyszysz? A ty się jego nie obawiaj — dorzucił Porjecki, zwracając się do Kriukowa.

Prokurator podmiecholony, lecz jeszcze dosyć przyzwoity, nieco się zmieszał i milcząc podał Kriukowowi rękę.

— A otóż nasz najstarszy „wychowaniec"... Eskulap, starszy lekarz szpitala... Kilka tysięcy wyprawił już *ad patres*.

Eskulap pociągał sobie jakiś płyn ze szklanki i witał się z przedstawionym milcząc, spoglądając gdzieś w bok...

— A otóż i tamten *studiosus*, brat Warji, o którym ci mówiłem... Ostatnie „wydanie"! Także siedzi, jak sowa, w kącie, nie pije, nie je, milczy: jednem słowem, wy obaj, to dwa buty z jednej pary!

— Ignatowicz! — poważnie przedstawił się student, słabo uścisnął rękę Kriukowa i znowu siadł w fotel, w kącie.

— Kriukow! były student — odpowiedział Kriukow.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

udało się prawnikowi Baslerowi schwytać przy pomocy pewnego kadeta i oddać go w ręce straży w koszarach“.

Interpelacya zwraca się w końcu z zapytaniem do ministra obrony krajowej, czy skłonnym jest przeprowadzić śledztwo i winnych surowo ukarać.

# Strejk w „Głosie Narodu“ w Krakowie.

Musimy się znowu zająć nimi, tymi obrońcami chrześcijańskiego handlu, przemysłu – i wyzysku, uprawianego pod tym płaszczykiem na robotnikach. Mamy mianowicie na myśli właścicieli pisma i drukarni „Głosu Narodu“.

Mniej więcej przed rokiem założył p. Beaupré dla swojego dziennika drukarnię do spółki z niejakim Tomaszewskim z Bydgoszczy, który stamtąd przewiózł swoją drukarnię do Krakowa. Naturalnie, rozchodziło się przedewszystkiem p. Beaupremu o podreparowanie swego antysemickiego interesu.

I tu właśnie przedstawili się obaj wspólnicy w właściwem świetle, chcąc dojść do grosza przez wyzysk robotników, pracujących w ich drukarni. Tym jednak ich zakusom stanęła na przeszkodzie potężna organizacya drukarzy, która posiada dość sił moralnych i materyalnych, aby tych panów raz na zawsze oduczyć ich praktyk i zmusić do poszanowania dla cennika normalnego, przyjętego przez wszystkich właścicieli drukarń w całej Austryi i do poszanowania dla organizacyi, przodującej swoją karnością i solidarnością.

Podajemy tu dla ilustracyi kilka szczegółów: Ponieważ tutejsi towarzysze nie pozwoliliby się tym panom wyzyskiwać, sprowadzili więc sobie młodego zecera z Warszawy, któremu płacili 10 koron tygodniowo, podczas gdy najniższa obowiązująca płaca w Krakowie wynosi 27 koron.

W pogoni za robotnikami niezorganizowanymi, których się zawsze łatwiej wyzyskuje, sprowadzili sobie z Prus dwóch zecerów maszynowych t. zw. operatorów, których płacili niżej obowiązującego cennika, obiecując im złote góry, jeżeli się tylko dadzą porządnie wyzyskiwać i jeżeli do żadnej organizacyi nie przystąpią.

Dalej chcieli panowie ci koniecznie uczyć na maszynie do składania nie zawodowych drukarzy, wbrew znów wyraźnemu brzmieniu cennika i wbrew wszelkim uczuciom ludzkim, że przecież nie można ludzi, którzy przy tym dzienniku pracowali kilkanaście lat, wyrzucać na bruk, lecz chcieli uczyć ludzi, nie mających z drukarstwem i organizacyą nic wspólnego, aby ich lepiej wyzyskiwać mogli.

Nie tajnem jest p. Beaupremu i to, że pan Tomaszewski chciał już wprost okradać pracujących u nich towarzyszów z ilości złożonych wierszy, aby miał w sobotę mniej do płacenia.

Dziewczętom i pomocnikom obsługującym maszyny, każą robić wieczorami i nie płacą im za to. Jakże to nazwać? Przytem obchodzi się p. Tomaszewski, który jest z zawodu maszynistą drukarskim, z personalem tym w jak najgorszy sposób.

Organizacya jest tym panom solą w oku i chcieliby koniecznie w chęci jak największego wyzysku mieć w swojej drukarni samych niezorganizowanych robotników i dlatego robią nieudałe próby zohydzenia organizacyi celem odstręczenia ludzi od tejże.

Wobec tego, całkiem naturalnie, zorganizowani towarzysze drukarscy, którzy nie pozwolą się lekceważyć antysemickim blagierom, gdy wszelkie ich usiłowania w kierunku ugodowego załatwienia sporu spełzły na niczem wobec zachłanności tych panów, postanowili z dniem dzisiejszym zblokować tę drukarnię i zaprzestać w niej pracy, aż do zupełnego zadośćuczynienia ich żądaniom.

Organizacya drukarzy nauczy tych panów, którzy chcieli zabezpieczyć swój wyzysk zawarciem pięcioletniego kontraktu z importowanymi z Prus zecerami maszynowymi, poszanowania dla swych zdobytych praw i poszanowania dla organizacyi.

I co się dzieje. Podpisali cennik, podpisali specyalną umowę, że będą na maszynach do składania uczyli tylko towarzyszy zajętych w drukarni, na to tylko, aby na drugi dzień w najbezczelniejszy sposób niczego nie dotrzymać.

Organizacya drukarzy interweniowała we wszystkich tych sprawach równocześnie z przewodniczącym sądu cennikowego p. Anczycem, który przyznał towarzyszom drukarskim zupełną słuszność, że żądają usunięcia tych wszystkich nadużyć, tłumacząc tym panom, że cennik normalny obowiązuje wszystkich właścicieli drukarń w całej Austryi, a więc i oni muszą go uznać.

# Z CARATU.

## Wybory w Królestwie.

Liczba wyborców gubernialnych w Królestwie Polskiem wynosić będzie: w gubernii warszawskiej 100, kaliskiej 60, kieleckiej 60, łomżyńskiej 40, lubelskiej 100, piotrkowskiej 100, płockiej 40, radomskiej 60, suwalskiej 40 i siedleckiej 60.

„Antymasońscy“ demokraci narodowi zaczynają w akcyi przedwyborczej od Boga, a przynajmniej od sług jego. Jednym z dwóch kandydatów mianowicie do dumy, jakich stronnictwo narodowo-demokratyczne wystawia w Warszawie, jest ks. Jan Gralewski, człowiek bardzo popularny i znakomity mówca kościelny. Drugim jest bankier, ekonomista i współwłaściciel „krajowego biura zleceń“ p. Henryk Radziszewski. Demokracya narodowa usiłuje już więc stworzyć blok, obejmujący klerykalizm i „wielkie finanse“.

Z Płocka donoszą, że demokraci narodowi wystawiają tam jako swego kandydata obywatela Stanisława Chełchowskiego, „żydzi“ zaś adwokata przysięgłego Neumarka.

## Kandydaci do dumy.

„Kuryer litewski“ podaje, iż kandydatami do dumy z Ukrainy, Podola i Wołynia są między innymi: Roman ks. Sanguszko, Józef hr. Potocki, Tadeusz hr. Grocholski, Ksawery hr. Orłowski, Włodzimierz hr. Grocholski, prof. Pichno, Szestakow, adw. przys. Ratner, prof. ks. Trubeckoj, Aleksander Sadowski, hr. Heyden, Bohdan Żebrowski, adw. przys. Goldenweizer, Aleksander Rzepecki, Bohdan Chanenko, Konstanty hr. Potocki, Michał Sobański, Jan Jodko Narkiewicz, Ignacy Szczeniowski, adw. przys. Wacław Ołtarzewski, J. Rewa, Edward Mazaraki, Witołd Hanicki.

## Krwawe starcie między robotnikami a nożowcami w Warszawie.

**Berlin**, 9 października. Według prywatnych wiadomości z Warszawy przyszło onegdaj do krwawego starcia na przedmieściu żydowskiem między robotnikami i bandą, która chciała pomścić zamordowanie szpicla. Trzy osoby zginęły, ośm odniosło lekkie rany.

## Strejk w Moskwie.

**Moskwa**, 8 października. Strejk piekarzy przybiera ostry charakter. Onegdaj około 1000 zecerów usiłowało zdemolować drukarnię „Mosk. Wiedomosti“. Wszystkich drukarń strzegą kozacy. Na ulicy Twerskiej i bulwarze Strastnym przyszło wczoraj w południe do zaburzeń. Kozacy poranili wiele osób nahajkami.

## Strejk w Iwanowo-Wozniesiensku.

**Petersburg**, 8 października. W fabrycznym okręgu Iwanowo robotnicy zastrejkowali. Przyszło do krwawych starć z kozakami. Po obu stronach byli zabici i ranni.

# Z granicy.

**Aleksandrów**, 2 października.

## Z życia moskiewskich czynowników. – Aresztowanie za agitacyę wśród chłopów. – Obawy przed cholerą. — Filtry z nawozu.

Na skutek imiennej denuncyacyi kupca Goldenberga, żyda, przywódcy syonistów tutejszych, żyjącego w serdecznych stosunkach przyjaznych z moskalami-celnikami, a w szczególności z rotmistrzem żandarmów Worszewem, na wiosnę b. r. otrzymał dymisyę rotmistrz Czerkassow za branie po rubli pięć łapówki od pasażerów, jadących za granicę bez paszportów. Czerkassow, będąc pewnym, że denuncyacya napisana została z wiedzą, a nawet może na rozkaz jego kolegi Worszewa i zwierzchnika, podpułkowntka Mroczkiewicza, przez zemstę opowiedział swej zacnej władzy o rozmaitych sprawkach tutejszych żandarmów i o źródłach ich dochodów. Wkrótce potem Mroczkiewicz został transportowany do Czelabińsk (w Azyi), a przed paru tygodniami — po ukończeniu śledztwa – został tam suspendowany i, zdaje się, oddany pod sąd; cały zaś oddział żandarmów w Aleksandrowie został rozpędzony: 11 żandarmów-stupajek (unteroficerów) oraz wachmistrz dostali czystą dymisyę, czyli, jak się tutaj mówi: „paszli w duraki“, a tylko trzech najmniej winnych dostało translokacyę; Worszew został translokowany do Warszawy na niższą posadę, co się równa degradacyi, a jeszcze jeden, inny oficer — translokowany do Moskwy. Czerkassow tymczasem został naczelnikiem straży ziemskiej w Płońsku.

Jednocześnie wyszło na jaw, w jaki sposób Goldenberg mógł sprowadzić z zagranicy jawnie przez tutejszą komorę w ciągu roku 30 tysięcy kilo sacharyny, gdy ministeryum skarbu daje tylko — każdorazowo osobne — pozwolenie na sprowadzenie najwyżej 100 gramów tego produktu. Opowiadają, że Goldenberg będzie wraz z kilkoma kontrabandzistami wysiedlony z pasa pogranicznego, tymczasem zaś mieszka sobie spokojnie w Aleksandrowie i przyjaźni się jak dawniej, z moskalami. Z powodu tych sacharynowych manipulacyj Goldenberga, spodziewamy się dymisyi dyrektora komory i kilku wyższych urzędników celnych (wszyscy — moskale). „Nosił dzban wodę, aż się ucho urwało!“

To samo przysłowie można zastosować i do oficera straży pogranicznej, Buczarowa, bicza bożego na przemytników swego czasu w Sosnowcu, a później w Aleksandrowie. Za gorliwość na służbie Buczarow prędko awansował, a z drobnych oszczędności — przy tysiącu rubli pensyi rocznej — wybudował sobie wkrótce willę w Ciechocinku za 40 tysięcy rubli, obecnie zaś .. jest oddany pod sąd. Naturalnie, jako najgłówniejszy przeciw niemu zarzut, stawiają mu nie wożenie osobiście kontrabandy z Prus i nie branie stałego haraczu od znanych przemytników, lecz tą okoliczność, że do pomocy przy budowie owej willi używał podwładnych mu żołnierzy. Tak chce sprawiedliwość moskiewska!

Wszyscy się cieszą, że się nareszcie pozbędą z Aleksandrowa Goldenberga, na miejsce wypędzonych celników przyjdą tacy sami kacapy, ale naprawdę żal nam... żandarmów. Były to takie szelmy, że za marnego rubla gotowi byli — wszyscy bez wyjątku — sprzedać swego brata, swego bat'ka cara, swego prawosławnego boga!

Wielu ludzi przejechało w ostatnich czasash przez Aleksandrów za granicę i z powrotem bez paszportu, tego nikt zbadać nie potrafi! I pod każdym innym względem myśleli tylko o swych kieszeniach, nie zaś o obowiązkach swej żandarmskiej służby.

Naturalnie i nowoprzybyli żandarmi pójdą także w ślady swych kolegów-poprzedników (jednego już nawet złapano, jak brał łapówkę i oddano pod sąd), ale do tego potrzeba czasu, potrzeba, aby jeden złodziej do drugiego nabrał zaufania, potrzeba, aby się „zwąchali“ jeden z drugim.

Dnia 19 z. m. aresztowano tu 18-letniego ucznia włocławskiej szkoły handlowej, Napiórkowskiego, pod zarzutem namawiania chłopów po wsiach do bojkotowania szkół rządowych. Odwleziono go do Włocławska i osadzono na strychu w więzieniu, gdzie nie pozwolono mu widzieć się nawet z matką. Rozeszła się tu po Aleksandrowie wieść, jakoby N. zmarł w więzieniu głodową śmiercią (?). Czy to prawda, dotychczas nie sprawdziłem. N. aresztowany został na skutek denuncyacyi — zdaje się — inspektora szkół rządowych w Włocławku, Kuzeńkowa, któremu o akcyi Napiórkowskiego miał donieść nauczyciel ludowy z Sędzina.

W obawie przed cholerą, komisya sanitarna zabrania wylewać pomyje do głębokich, nawet szczelnie przykrytych dołów, lecz każe je przechowywać w beczkach i wywozić w pole. Naturalnie o wywożenie nikt się nie troszczy, a pomyje wyciekają z rozeschniętych na słońcu beczek i zarażają powietrze. — Studzien u nas jest bardzo mało (prawie niema), używamy wody do picia z wodociągu kolejowego, otrzymującego ją z nadgranicznej rzeczki Uklejki. Dotychczas woda nie była filtrowana, aż nareszcie — w przededniu pojawienia się spodziewanej cholery — żołnierze ze straży pogranicznej zajęli się urządzeniem filtrów, a mianowicie: o kilka kroków powyżej smoka wodociągowego zrobili przez płytką rzeczkę tamę z... nawozu końskiego (sic!) i w tak sztucznie pogłębionej rzece kąpią się i piorą swą brudną bieliznę, a my potem (kilka tysięcy ludzi) tą samą wodę pijemy. Komisya sanitarna wie o tem. Ale przecież to carscy żołnierze tak robią, a im wolno!

# Z TEATRU.

(*m.*) Jednoaktowa „Terakoja“, którą się rozpoczęło sobotnie przedstawienie, odsłoniła przed widzami urywek z przeszłości japońskiej. Zwięzły ten dramat poprzedzony został rymowanym prologiem (pióra p. Żuławskiego), zbędnym na scenie, gdyż treść sztuki tak jasno się tłómaczy, że specyalnego komentarza do niej, doprawdy niepotrzeba... Tyle tylko, iż przez chwilę audytoryum mniemać mogło, że, uroniwszy coś z recytacyi — a nazw obco brzmiących sporo się tam przewija — zgubi się w nieznanym labiryncie... Kronikarsko-historyczny charakter prologu dla kunsztu deklamatorskiego ciasne zakreślił ramy, co w recytacyi p. Andruszewskiego aż nadto się uwypukliło.

Jakieś piętno „heroizmu niewoli“ ma w pojęciach naszych poświęcenie własnego dziecka, aby przed śmiercią osłonić dziecię byłego suzerena. Przed tym wewnętrznym protestem, który w nas doraźnie budzi pieczęć krwawa, nobilitująca czyn, na jaki się nasze wzdrygają poglądy — chroni „Terakoję“ zarówno jej klasyczny brak napuszonej frazeologii, jak i struktura sztuki, gdzie przyznanie rodziców dokonywa się w chwili, gdy bólem złamani, chylą się nad ciałem dziecka. Widz ulega wówczas pewnemu rozrzewnieniu, które wątpliwości wszelkie w nim przygłusza.

Dla widzów japońskich, współczesnych autorowi, a może i obecnych, szczególnie podniosły pierwiastek heroiczny tkwi w samozaparciu się dziecka, co uprzedzone o losie, który je czeka, mężnie idzie na zgubę. Podniosłym mógłby być bohaterski czyn dziecka — z własnego impulsu poczęty — pod wpływem jakiegoś porywającego wrażenia! Spokojna rezygnacya wobec suggerowanej przez rodziców konieczności ofiary — rezygnacya istoty, nie umiejącej własną myślą ogarnąć i przeorać motywów tej dycyzyi — wzorem podniosłości nam się nie wyda, lecz popchnięciem do męczeństwa istoty mało-świadomej. Strona bierna — oddanie na rzeź — zasłoni tu przed nami czynną.

Interpretacya dramatu wypadła dobrze; a trudną była zwłaszcza scena niema, gdy Macuo (p. Solski) sprawdzać ma tożsamość zabitego dziecka — a podają mu głowę podstawionego, własnego syna; autor do tej sceny nie przygotowuje widza; wyjaśnia ją dopiero *ex post*. Zatem wykonawca własnym kunsztem musi zaakcentować rozterkę, szarpiącą tu człowieka, który w dodatku w chwili dlań tak strasznej, musi pewną maskę spokoju zachować. Wśród dziatwy szkolnej nieco raziła zbytnia wybujałość wzrostu niektórych uczniów.

Wpływ gry japońskiej, z którą nas zapoznała trupa Sady Yacco, najbardziej uwidoczniał się w interpretacyi p. Sosnowskiego (Genzo).

Pochwalnej wzmianki o grze nie można, niestety, powtórzyć w zastosowaniu do „Sawantek“ Moliera. Wyjątek p. Solski — w roli Trissotina; w skromniejszej mierze p. Stanisławski... Poza tem przesuwały się przed nami: to jakby fragment z kostyumowej krotochwili Schönthana, to jakby echo z niw mazowieckich... To znów postaci molierowskie nabierały jakiejś dziwnej sztywności, nb. u obu młodych panien — gdzie ozdobą interpretacyi mogłoby być wdzięczne zharmonizowanie ruchów z kostyumem.

Nie było też w szermowaniu słowem — tej umiejętności, któraby i tam, gdzie *vis comica* ustępuje miejsca dydaktycznym zapędom Moliera, uwagę audytoryum przykuwać mogła. Wprawdzie widz mógł tem swobodniej w trakcie samej gry dumać, jak to nic nowego do molierowskich zarzutów przeciw „sawantkom“ nie dodali obecni przeciwnicy wykształcenia kobiet, chociaż inny duch czasu tyle oczywiście odtąd zdziałał przeobrażeń, że obok typu „sawantki“ — przykrej dorobkiewiczowską chełpliwością i przesadą, typu, który tak raził Moliera — powstały całe zastępy kobiet, szukające w nauce nie salonowego sportu, lecz codziennego chleba, lub niepopisowej li tylko wiedzy...

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.** Poniedziałek: „Terakoja“, dramat historyczny japoński w 1 akcie Tekeda Izumo. „Sawantki“, komedya w 5 aktach Moliera.

# TELEGRAMY.

## Organizacya przedsiębiorców.

**Wiedeń**, 8 października. Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie związku austryackich przemysłowców. Oprócz bardzo wielu przemysłowców przybył także kierownik ministerstwa handlu hr. Auersperg oraz zastępcy władz i przedstawiciele Izb handlowych. Kierownik ministerstwa handlu, powitany przez prezydenta związku Pastré'go, wygłosił mowę, w której zapewnił o swej życzliwości, o poparciu dążności austryackich przemysłowców i wyraził życzenia najlepszego powodzenia prac zgromadzenia, oraz nadzieję, że obrady zgromadzenia przyczynią się do wzmocnienia poznania potrzeby organizacyi.

W dalszym ciągu zgromadzenia zwrócił się przewodniczący do zebranych z wezwaniem do organizowania związków pracodawców celem obrony przeciw organizacyom robotników. Na tem posiedzenie zamknięto.

## Zaburzenia szowinistyczne w Pradze.

**Praga**. 9 października. T. zw. „narodowi socyaliści“ czescy urządzili wczoraj zgromadzenie, w którem wzięło udział 14000 osób. Omawiano wydarzenia berneńskie. Po zgromadzeniu, około godz. 11 i pół w południe, chciała się większa część uczestników przedostać na Przekopy, policya jednak zamknęła dostęp. Jedynie grupa z 60 osób ukrywszy się za wozem tramwajowym wdarła się na Przekopy. Przed kawiarnią wiedeńską służący handlowy Piotr Kotecki, liczący lat 20, z pochodzenia Macedończyk, zażądał od studenta niemieckiej techniki, aby zdjął kolorową wstążkę niemiecką — student ów i towarzyszący mu urzędnik prywatny schronili się na podwórze domu, gdzie za nimi Kotecki podążył i atakował ich laską.

Student upadł na ziemię i okaleczył się lekko w rękę. Koteckiego aresztowała policya. Tłum, którego nie wpuszczono na Przekopy zachowywał się bardzo krzykliwie i podążył na plac św. Wacława. Przed muzeum wezwał jeden z uczestników zebranych do rozejścia się, czego usłuchano. Aresztowano pięć osób za obrazę straży policyjnej lub za opór.

O godzinie 6-tej wieczorem grupa młodych ludzi, powracająca z pogrzebu udała się na Przekopy i zaczęła hałasować i gwizdać, została jednakże przez policyę rozproszona. Innych wykroczeń nie było.

## Szwecya i Norwegia.

**Chrystyania**, 8 października. Storting rozpoczął wczoraj przedpoł. obrady nad ugodą Karlsztadzką. Dyskusyę zagaił prezydent oświadczeniem, że wprawdzie po ugodzie oczekiwano innych rezultatów, ale z pewnością przez przyjęcie ugody odda się dobrą usługę ojczyźnie.

**Chrystyania**, 8 października. Na onegdajszem popołudniowem posiedzeniu stortingu zaproponował poseł socyalistyczny tow. pastor Eriksen oddanie do rozstrzygnięcia trybunałowi rozjemczemu w Hadze kwestyi uprawnienia szwedzkich warunków. Minister spraw zagranicznych Loevland oświadczył się przeciw tej propozycyi. W dyskusyi wzięli udział minister obrony kraju Olsson i radca stanu Aretander. Posiedzenie odroczono do poniedziałku.

## Agitacya antymilitarystyczna we Francyi.

**Paryż.** 9 października. W wykonaniu wskazówek prefekta policyi, usunięto ostatniej nocy wiele plakatów przeciwwojskowych. Aresztowano pięć osób w chwili rozlepiania tych plakatów. Również aresztowała policya dwie osoby, które na dworcu północnym wznosiły, podczas odjazdu rekrutów, okrzyki „precz z armią“.

## Z Portu Artura.

**Tokio.** 9 października. (Biuro Reutera). W przystani Portu Artura uczyniono rosyjską kanonierkę „Gajdamak“ ponownie zdolną do manewrowonia.

× **Zarząd Chóru robotniczego w Krakowie** zawiadamia członków swoich, iż w niedzielę 15 b. m. Chór bierze udział w otwarciu Domu robotniczego w Stonawie. Wyjazd z Krakowa w niedzielę o godz. 5·20 rano. W tym celu uprasza się o przybycie wszystkich członków na próbę Chóru, która odbędzie się jutro, we wtorek, o godz. 8 wieczorem (Mały Rynek 6).

Wydawca: Ignacy Daszyński. Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Osostowicz. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie. (Telefon Nr. 510).